

## Lustereczko

Roberto Zucco, reż. Lena Frankiewicz, Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu



**JOANNA OSTROWSKA**

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



Fot. Magda Hueckel

„Coraz bardziej zależy mi na tym, żeby się podobać publiczności. Niekoniecznie tej, która zwykle zasiada w teatrach – sam bywam w nich najwyżej trzy razy do roku, ani tej, która – z winy reżyserów – doszukuje się w moich sztukach głębokiego i poważnego przesłania. Chcę, by widzom oglądanie moich dramatów sprawiało przyjemność”.

Taki cytat z jednego z wywiadów z Bernardem-Marie Koltèsem znaleźć można w programie spektaklu *Roberto Zucco* z toruńskiego Teatru im. Horzycy. Muszę powiedzieć, iż przeczytanie go bardzo mnie ucieszyło, a zarazem uspokoiło. Taki teatr jest nie dla mnie i zaplanował to już sam autor. Do teatru chodzę często, reżyserka Lena Frankiewicz – mam wrażenie – próbowała przy pomocy jego tekstu przekazać coś „głębokiego i poważnego” i ja próbowałam się tego doszukać, a radości nie potrafię czerpać z oglądania historii o człowieku, który zabijał bez powodu (dlatego że bardzo fundamentalnie uznaję, iż każde odebranie życia jest złem i straszną zbrodnią – bez względu na to, czy robi to indywidualista-psychopata, czy państwo w majestacie prawa). Ustaliwszy sama ze sobą, że nie jest to spektakl dla mnie, mogę spokojnie opowiedzieć, dlaczego nie lubię tego rodzaju teatru, który dość sprawnie stworzyła reżyserka razem z toruńskim zespołem. Piszę „dość sprawnie”, dlatego że siłą rzeczy nasuwają mi się porównania z oglądanym kilka miesięcy wcześniej, w tym samym teatrze, częściowo z tą samą obsadą, *Reykjavikem* 74 Katarzyny Kalwat. W obu bardzo mocno obecny jest wątek autoreferencyjności – tego, jak tworzyć teatralną historię. Z tym że w spektaklu Frankiewicz ta autoreferencyjność potraktowana jest jak zabawa, chwyt inscenizacyjny, który ma unieważniać ewentualną grozę pokazywanej historii i chować ją za parawanem bezpieczeństwa – to tylko udawanie, fikcja. Może w ten sposób Frankiewicz chce spełnić wolę Koltèsa, by oglądanie jego dramatów sprawiało widzom przyjemność? Ponieważ to śmiech jest reakcją na podnoszenie się właśnie zastrzelonej ofiary (Julia Sobiesiak), dlatego że aktorka nie czuje, że to dobrze zagrała. Inne postacie-aktorzy pocieszają ją, a jej spektaklowa matka (Jolanta Teska) jako aktorka udziela jej rad, jak to zagrać. Potem scena zabijania czternastolatka jest powtarzana tak, by wypadła satysfakcjonująco (ku większej przyjemności widzów). Wcześniej podobny chwyt zastosowano w scenie śpiewu Dziewczynki (Joanna Rozkosz), kiedy Zucco (Maciej Raniszewski) na moment przestaje być tą postacią i staje się samym dramaturgiem – Koltèsem, który wścieka się, że na scenie pokazują rzeczy, jakich nie napisał. W geście buntu na jego sugestię, że skoro jest śpiew, to może będzie jeszcze taniec, dwie postacie (Anna Romanowicz-Kozanecka, Mikołaj Mikołajczyk) odgrywają „taniec” kopulacyjny.

To unieważnianie co jakiś czas prezentowanej historii, branie jej w nawias odgrywania wydało mi się intrygująco niekonsekwentne w kontekście całej ramy, w jakiej umieściła swój spektakl Frankiewicz. Jeśli to wszystko to tylko odgrywanie, to po co i dlaczego postacie co jakiś czas zwracają się bezpośrednio do widzów, oskarżając nas o bycie równie strasznymi, jak one? To wprost w nas Zucco rzuca ze sceny swoje słowa: „Niech pani spojrz na tych wszystkich wariatów. Proszę, jak im źle z oczu patrzy. Mordercy. Nigdy nie widziałem tyłu morderców na raz. Dostaną nagle świra i zaczną się nawzajem zabijać”. Scenografia zdaje się sugerować, że oto po obu stronach rampy mamy do czynienia z sytuacją lustrzaną – na scenie zbudowana jest amfiteatralna widownia, na której stoją fotele – przypominające te teatralne. To na nich przez cały spektakl siedzi obsada, niczym aktorzy w czasie próby przyglądający się kolegom i czekający na swoją kolej. Z tym, że oni przyglądają się nam – widzom. Do nas też wygłasza swoją bajkę-przesłanie Europa (Jolanta Teska), w której mówi, jak to w jej spokojnym domu zamieszkali obcy, którzy nie szanują porządku w pokojach i ona przez to czuje się źle (żeby nie było wątpliwości, o czym jest mowa, siedzący na scenie muzyk gra w tym czasie *Ode do radości*). Czyżby jednak Lena Frankiewicz znalazła w dramacie Koltèsa głębokie i ważne przesłanie, którym chciała się z nami podzielić? Że oto możemy się przejrzeć w postaciach ze sceny jak w lustrze, że wcale nie jesteśmy lepsi niż one: brutalna policja, zającą sobą i pijący rodzice, brat obsesyjnie strzegący cnoty siostry-kurwy czy wreszcie morderca zabijający bez przyczyny? Czy dlatego krążąca po widowni postać Kasandry (Mirosława Sobik) śpiewnie zawodząc i machając piórkami, odprawia nad nami jakieś egzorcyzmy, a potem na scenie wieszczy. Czyżby reżyserka chciała nam przypomnieć / uświadomić, że oto tkwimy w gównie po szyję, a nasz dom płonie? Tylko jak można potraktować poważnie takie przesłanie, skoro aktorzy co jakiś czas przypominają, że to tylko gra w teatrze? Tak też jest w finale spektaklu, kiedy Zucco wspina się na wielką konstrukcję, światło gaśnie, a postacie relacjonują, że oto główny bohater skoczył. Jego jednak widzimy cały czas bardzo wyraźnie nad sceną, bo białe majtki, jakie w niej nosi (tu chciałam napisać o pewnym skojarzeniu, do czego mogło by to być aluzją, ale nie będę ułatwiać pracy tym, co ewentualnie chciałby sobie poprotestować – niech idą i zobaczą) świecić jasno. A potem światło gaśnie, aktor-postać już „prywatnie” schodzi na dół, inne postacie poklepując się po ramionach znikają w kulisach i taki jest finał tego przedstawienia. Zrobili swoje, mogą iść, tylko jeszcze wrócą po zasłużone brawa – przecież widzom powinno się podobać, jak ktoś im tak rąbie prawdę w oczy.

Nie przemawia już do mnie taka dramaturgia ekscesu, myślę że wyczerpała ona swoją moc wywodzącą się z szokowania. Autoreferencyjność też należy do zgranych chwytów szczególnie wtedy, gdy stosowana jest tak mechanicznie. Na szczęście sam Koltès słowami zza grobu i z programu od razu uprzedził mnie, że to nie spektakl dla mnie. I niech tak pozostanie.

02-08-2017

### GALERIA ZDJĘĆ

#### ROBERTO ZUCCO, REŻ. LENA FRANKIEWICZ, TEATR IM. WILAMA HORZICY W TORUNIU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im. Wilama Horzycy  
Bernard-Marie Koltès  
**Roberto Zucco**  
przekład: Piotr Szymanowski  
reżyseria: Lena Frankiewicz  
dramaturgia: Małgorzata Maciejewska  
scenografia: Michał Korchowicz  
kostiumy: Arek Ślesirski  
muzyka na żywo: Kamil Pater  
choreografia: Mikołaj Mikołajczyk  
obsada: Małgorzata Abramowicz, Anna Magalska, Anna Romanowicz-Kozanecka, Joanna Rozkosz, Julia Sobiesiak, Mirosława Sobik, Jolanta Teska, Łukasz Ignasiński, Paweł Kowalski, Mikołaj Mikołajczyk (gościnnie), Niko Niakas, Maciej Raniszewski, Grzegorz Wiśniewski, Bartosz Woźny  
premiera: 22.06.2017

TAGI: Lena Frankiewicz, Bernard-Marie Koltès, Toruń, Teatr im. Wilama Horzycy,

Udostępnij

### SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE ( 0 )